

„Zguba”

Był to jeden dzień pięknej, polskiej jesieni. Na drzewach szumiały złote liście, a na szkolnym parkingu rozbrzmiewał szum samochodów. Tuż po ósmej zabrzmiał szkolny dzwonek wzywający uczniów na lekcje. Pod czas pierwszej lekcji można było usłyszeć gdzieś tupot kobiecych obcasów i piękną poranną symfonię ptaków zamieszkałych na szkolnych drzewach. Podczas przerwy natomiast symfonię nie tak piękną, gdyż były to po prostu wrzaski dzieci bawiących się na boisku i co jakiś czas głos pani upominająca łobuziaków. Chcąc czy nie chcąc to w końcu urok szkoły. Druga lekcja była już zdecydowanie głośniejsza. Nie wiem czy to przez przebudzenie naszej klasy, czy też przez ciągły nadmiar energii i chyba nigdy się już nie dowiem. Muszę przyznać, że i tak nie była to lekcja najgłośniejsza, gdyż bywało gorzej. Na tej przerwie dźwięki były już całkiem inne. Teraz w szumie wychodzących na przerwę gimnazjalistów było można jeszcze odróżnić brzęk wiader z herbatą, którą przynosili dyżurni do swoich klas. Trzecia i czwarta lekcja miały jak w normalnej szkole, ale na najdłuższej przerwie – „obiadowej” wydarzyła się dziwna rzecz. Niemal wszyscy uczniowie zebrali się wokół jednej ze szkolnych ławek i wpatrywali się w małego, bezbronniego psa. Wyglądało na to, że nasz przybłęda nie był byle jakim kundelkiem, był rasowym, małym labradorem. Chłopcy z naszej klasy pobiegli do warsztatu pana woźnego, aby coś zaradzić, a trzeba wiedzieć, że nikt tak jak pan nie potrafi rozwiązać takich spraw. Jeden z maluchów chyba ze względu na swoją wysokość zobaczył ranę na tylnej nodze zwierzęcia. Wyglądało to jakby pies wpadł w łapy jakiegoś znacznie od niego większego zwierzęcia, ale udało mu się uciec. Pani nauczycielka zadzwoniła do weterynarza, który po wstępnej obserwacji zauważył, że to nie jedyna rana, którą posiada nasz czworonożny przyjaciel. Rana, którą znalazł pierwszak okazała się poważną sprawą. Była tak mocno schowana pod warstwą sierści, że było widać tylko czerwoną plamkę, która później okazała się mocnym krwawieniem wewnętrznym. Weterynarz wziął malca to samochodu, po czym odjechał w stronę Jarocina. Ten sam pierwszak, który można powiedzieć uratował życie miesięcznemu jak się okazało pieskowi, sam go znalazł po ławkę. Gdyby nie on, to tenże maluch mógłby umrzeć. Weterynarz przysłał gratulacje dla bohatera i dodał zdjęcie psiaka. Później nikt nie mógł pojąć, jakim cudem taki maluch zauważając drobną ranę, mógł uratować psa?! Jednak po tej akcji można powiedzieć, że bohater to nie tylko ktoś silny, dorosły i umięśniony, ale może to być też małe dziecko, które nawet nie zdało sobie sprawy z czynu, jakiego dokonało. Jednak nie można ukryć, że to była bohaterska postawa.